

ANNA NAZABI

**CI
Z WIEŻOWCÓW**



ANNA NAZABI

CI Z WIEŻOWCÓW

© Copyright by Anna Nazabi & e-bookowo

Korekta: Marta Bluszcz

Projekt okładki: e-bookowo +AI

ISBN e-book: 978-83-8166-428-8

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Rozpowszechnianie bądź kopiowanie całości lub części publikacji
zabronione bez pisemnej zgody autora.

Książka jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwa do osób i zdarzeń
rzeczywistych są przypadkowe.

Wydanie II 2024

[Kup książkę](#)

Ludziom żyje się dobrze. Są bogacze mieszkający w wieżowcach sięgających chmur i ci z klasy średniej, pracujący na tych z wieżowców. Klasa średnia nie narzeka, bo starcza im na wszystko, na co stać jest tych z wieżowców, tylko w gorszej jakości. Adrian Warkoczyk jest przedstawicielem klasy średniej. Ukończył szkołę średnią na kierunku średnio pożądanym i poszedł na studia, które ukończył również na kierunku średnio pożądanym. Następnie wkroczył w szeregi klasy pracującej, bo dostał etat w firmie produkcyjnej i analizował, ile produkować, żeby było średnio.

Adrian spogląda przez szybę okna. Ma piękny widok na oczyszczalnię i starą wieżę ciśnień. Tęsknie patrzy na jej stabilne mury. Widok zapiera mu dech za każdym razem, gdy przychodzi do pracy przed wschodem słońca. Wówczas wieżę muska wściekła czerwień, która przypomina Adrianowi o tych, co wylali swą krew, by on teraz – tak sobie, po prostu – mógł siedzieć i pić kawę z rana. Rzadko jest w pracy tak wcześniej i nigdy z konieczności, tylko dla wrażeń estetycznych. Otwiera okno. Wita go smród z oczyszczalni, ale przynajmniej ów fetor nie ma nic wspólnego z wojną, z klęską.

Kawa smakuje nie najlepiej, bo woda w kranie jest przemysłowa. Właściciel jest jednym z tych, co mieszkają w wieżowcu i wyznaje zasadę, że klasie średniej należy się to samo co im, tylko gorszej jakości. Wodę też mają gorszej jakości. Nikt tego nie dostrzega prócz Adriana.

Wzywa go prezes. Adrian wstaje z ociąganiem. Zapewne mu się oberwie za cotygodniowe raporty, które w tym tygodniu spieprzył. Tak jakoś wyszło. Bo on wciąż żyje w roku poprzednim i robił raporty na bazie danych ze stycznia zeszłego roku. Przecież każdemu się mogło zdarzyć. Były raporty, tylko gorsze i mniej adekwatne.

Szef siedzi na krześle, które jest zwykłym krzesłem, tylko lepszej jakości. Adrian nawet ostatnio oglądał w sklepie krzesła. Mieli tak duży wybór, że stracił głowę. Ze skóry, zamszowe i z materiału, w przeróżnych kolorach i dizajnach. Patrzył na śliczną blondyneczkę, która mu te wszystkie krzesła po kolei pokazywała i omawiała ich dodatkowe funkcje. Bo jedne miały podłokietniki, inne znów odchylane oparcie i Adrian zastanawiał się, co myślał człowiek, który wynalazł krzesło. Przy rzece były za darmo takie wielkie kamyki, na których się siadało, przy łące – pnie drzewa, a koło domu babci – modernistyczne krawężniki z kostki brukowej. Tylko że krawężniki pojawiły się dużo później. Adrian przyglądał się tym krzesłom. Najtańsze kosztowało jedną dwudziestą jego wypłaty. Uznał, że pójdzie do tartaku po pieńki, potem go sobie pomaluje i będzie miał stół prawie za darmo.

A teraz patrzy na krzesło szefa, które nie kosztowało tyle, co jedna dwudziesta jego wypłaty, tylko tyle, ile wynosi cała jego wypłata, i stara się zrozumieć, co szef do niego mówi. Opięrdziła go, barwniej rzecz ujmując.

– Dlaczego przez cały tydzień raporty są robione na starych danych? Produkcja z ostatniego tygodnia będzie musiała

iść na magazyn. Nie zostanie sprzedana, a koszty obciążą firmę. Co ma pan na swoje usprawiedliwienie?

– Zostanie sprzedana w przyszłym tygodniu, w którym produkcja będzie o tyle samo mniejsza – zauważa Adrian.

– A koszty stałe?

No tak. Tu już nic nie ma na swoją obronę. Spieprzył. Zapewne dostanie wypowiedzenie.

– Zawieszam panu premię na trzy miesiące – oznajmia szef podniesionym głosem.

Teraz już wypłata Adriana nie starczy na to krzesło.

– Mogę już iść? – pyta beznamyślnie.

– Proszę poprawić raporty. Właściwie to proszę zrobić nowe, które uwzględnią korektę. Trzeba odbić straty.

Adrian wychodzi z gabinetu. Słyszy jeszcze, jak szef wzdycha. Dlaczego w tym sekretariacie tak pachnie? Już wie, bo dostrzega w rogu przy ścianie odświeżacz powietrza. Okna nie da się otworzyć, bo jest gorszej jakości – właśnie dlatego są te odświeżacze. To on już woli zapach własnego potu. Po co ma wdychać te wszystkie chemiczne paskudztwa? W sekretariacie dostaje wysypki, pewno ma alergię.

Ma poprawić raporty, a jest taki senny... Nie będzie ich na nowo robił. Za dużo z tym zachodu, a jemu się nie chce. Wchodzi do łazienki i patrzy na swoją twarz. Ma dwadzieścia sześć lat, a wygląda na okrągłe trzydzieści. Pewno dlatego, że oddycha powietrzem gorszej jakości, pije wodę gorszej jakości, w lodówce ma jedzenie gorszej jakości, ale i tak to polecane, czyli jednak lepszej jakości od tej najgorszej. Już sam się gubi w tym wszystkim.

W łazience babskiej słyszy rozmowę koleżanek. Jedna opowiada o mężu, któremu już nie staje. A druga reklamuje jej jakiś specyfik. Ci z wieżowców go używają. Oczywiście nie wszyscy, ale niektórzy tak i są wtedy sprawniejsi. Co jeszcze mają ci z wieżowców? Słucha. Ach, no tak. Mają sztuczne, wydłużone, pogrubione, odmłodzone... Zastanawia się po co. Przecież im więcej zmarszczek, tym lepiej, przynajmniej na tej części ciała. Nie każdy to jednak pochwała, co on sobie w skrytości myśli. I ci z wieżowców... Jedna z pań mówi, że próbuje się wkręcić do ich świata poprzez chłopaka, którego poznała w dyskotecie. Zaraz, taki z wieżowców był w dyskotecie gorszej jakości? Adrian myśli. A może ona jakimś cudem trafiła na dyskotekę dla tych z wieżowców? To było interesujące. Może on też by się wkręcił? Jak nazywa się ta dziewczyna? Czy pozna ją po głosie? Ciekawe, czy one też słyszą, jak on sika. Zmniejsza strumień, by być ciszej. Jakoś tak głupio mu się robi. Bo niby toaleta nie jest koedukacyjna, ale ta luka u góry – bezsensowna. Na cegły im brakło czy co? Wychodzi z łazienki i staje koło drzwi. Udaje, że myśli. Udawanie, że się myśli, to chyba nie jest najlepszy kamuflaż. Tylko co on ma zrobić, by one nie myślały, że czeka? Schyla się i wiąże but. Właściwie to go najpierw musi rozwiązać, żeby potem związać. I tak z sześć razy, aż one w końcu wychodzą. Olga fakturzystka i Mirka magazynierka. I co? Jak on ma się teraz dowiedzieć, która to była?

Wchodzi do mieszkania i od razu pada ze zmęczenia na kanapę. Nic mu się nie chce. Włącza telewizor. Leci jakiś pro-

gram o gotowaniu, a potem film obyczajowy. Adrian ma w sobie dużo podziwu dla tych aktorów. On by nie umiał tak wczuć się w jakąś rolę. Zmienia kanał. Jakiś film o niedźwiedziach. Świetne wykonanie. Uwielbia filmy przyrodnicze. Był ostatnio w kinie na filmie 3D. Nie o niedźwiedziach, ale o sawannie. Było miło. Siadł, zaczął jeść popcorn. Obok niego jakieś dziecko siorbało napój. Kurczę. Ciekawe, jakie kina mają ci z wieżowców? 6D, 10D? Czyli jakie? Myśli. Jakoś mu się nie wydaje, żeby takie 6D było lepsze od 3D. Był kiedyś na 5D. Oblała go woda, ktoś go uszczypnął. Czemu jest ciągle taki zmęczony? Może powinien iść do lekarza? Ostatnio to był u niego standard: przychodzi z pracy, kładzie się na kanapie, zasypia. Właśnie sobie uzmysławia, że od jakiegoś czasu nie je. Próbuje sobie przypomnieć, czy jadł coś w pracy. Tak, zjadł kanapkę z szynką i ogórkiem. Janka mu przyniosła. Jest taką miłą dziewczyną. Ma proste włosy, które zawsze upina wysoko w kok. Ma szpiczasty podbródek, ale nie bardzo, pasuje jej. Ładne usta, wąskie, ale o miłym dla oka kształcie. I smutne oczy. Janka straciła rodzinę. Byli w górach i trafił w nich piorun. Słyszał to od kasjerki w sklepie i myślał wtedy, że żal mu pozostałych członków tej rodziny. A następnego dnia w pracy dowiedział się, że to Janka była tą, której było mu żal. Zajmowała się płatnościami – kasą i przelewami. Rozmawiał z nią kiedyś o tych z wieżowców. Budowali je pół wieku. Jego babcia miała osiem lat, gdy zaczęli stawiać pierwszy. Wieżowce były tak wysokie, że sięgały chmur. Ci, którzy tam mieszkali, mogli ich dotknąć – oczywiście w przenośni. Ciekawe, kto wpadł na ten pomysł? Starsi

ludzie znali inne życie. On był z pokolenia, które nie znało innego. Bo w pewnym momencie to przestały być tylko mieszkania w wieżowcach. One zapoczątkowały podział społeczny. Adrian czytał wiele książek o dystryktach, slumsach, gettach. Ale w tym przypadku to nie było tak. To nie życie zwykłych ludzi się zmieniło, tych z aktualnej klasy średniej. To nie oni zostali odseparowani, zesłani, zamknięci. To ci z wieżowców się odgrodzili.

Ale o czym to on myślał wcześniej? No tak. Rozmawiał z Janką o wieżowcach. W pracy miał dużo czasu, by rozmawiać. I ona mu powiedziała, że jadła kiedyś ich chleb. To go bardzo zaciekało – jak smakował ich chleb? Spytał ją. Naprawdę ciśnienie mu skoczyło, puls przyspieszył, takiego przecieku się nie spodziewał. A jednak. Skąd Janka miała ich chleb? Patrzył na nią wyczekująco. I aż mu dech zapało, gdy otworzyła usta. Tylko że to, co usłyszał, go nie usatysfakcjonowało. Myślał, że oni mają najcudowniejszy, najbardziej pachnący chleb, którego smaku on sobie nawet nie umie wyobrazić, a ona jadła ich chleb, nie jedząc go wcale i było to najwspanialsze doznanie w jej życiu. Nie rozumiał tego.

W sobotę przed południem idzie do kina, a potem odwiedza babcię. Jej dom stoi na końcu długiej drogi. Teraz jest ośnierzona. Latarnie świecą delikatnym światłem. Czyżby były energooszczędne? Mają gorsze światło niż ci z wieżowców. Prąd ten sam, ale światło gorsze. Mają też mniej słońca, bo wieżowce rzucają cień. „Kiedy to się stało, że powstali oni

i my?” – myśli. Tak dyskretnie, niepostrzeżenie. Zaczęło się od małych rzeczy, a skończyło na wielkich.

Dom babci jest zielony. Ciemna zieleń pokrywa ściany, nie zgniła, raczej taka ożywcza. Nie wiosenna, a taka z samego środka lata. Intensywna, chwilami jaskrawa, gdy padają na nią promienie słoneczne. A one padają rzadko. Babcia ma mały warzywnik. Teraz, w zimie, jest oczywiście pokryty białym puchem, ale latem czasem jej tam coś rośnie – jakaś marchewka czy pomidor. Smutne jest to, że i one nie smakują już tak jak kiedyś. Adrian pamięta jeszcze z dzieciństwa smak pomidorów. Taki słodko-kwaśny. Teraz nie kupuje już pomidorów. Jego ulubionym warzywem jest brukselka. Nie-nawidził jej w dzieciństwie i choć nadal smakuje tak samo, ma pewność, że to ta sama brukselka, a nie jakaś gorszej jakości. Tylko jak to się dzieje, że jedne rzeczy się zmieniają, a inne nie?

Babcia otwiera mu drzwi ubrana jak zwykle w swój stary dres. Na nosie wciąż ma te same duże okulary. Kocha swoją babcię. Zawsze przychodzi do niej w soboty. Przynosi węgiel z piwnicy, wyciera podłogi, czyści łazienkę. Potem siedzą i rozmawiają. Lubi słuchać opowieści o dawnych czasach. Bardzo zazdrości swojej babci tego, że miała okazję przeżyć coś tak magicznego. Jest jednak szczęśliwy, że może przynajmniej słuchać. Uwielbia też stare filmy. Im starsze, tym bardziej je lubi. Z nowości kinowych ogląda tylko filmy przyrodnicze w 3D.

– Powiedz mi, babciu – pyta, podparłszy brodę na dłoni. – Dlaczego to się stało?

– Ale co masz na myśli, dziecko? – Babcia patrzy na niego przez te swoje wielkie okulary.

– Mam na myśli ten świat. Te wieżowce.

– Nie wiem, co ty się tak uparłeś na te wieżowce. A źle ci tutaj? Coś ci o nich powiem. Kiedy moja matka była młoda, też budowali wieżowce. I pokrywali je płytą azbestową. Ty nie wiesz, dziecko, co to płyta azbestowa, ale nie to jest tutaj istotne. Chcę ci powiedzieć, że tamte wieżowce też były wtedy modne, a już dwadzieścia lat później nikt nie chciał w nich mieszkać. Każdy marzył o domu i ogrodzie, i to było takim szczytem luksusu, jak te twoje wieżowce teraz. Ze szkła one są czy z metalu? Sama nie wiem. Jak na nie patrzę, to mnie głowa boli. I czemu niby te wieżowce i ci ludzie w nich mieszkający są tacy lepsi?

– Właśnie to chciałbym wiedzieć. Co jest w nich lepszego, że oni są tam, a my tutaj?

– Wszyscy młodzi tam ciągnięcie. Macie jakąś swoją wizję. A źle ci tutaj?

– Nie wiem, czy mi źle.

– Jak w pracy?

– Jak zwykle. – Upija łyk herbaty.

Ma jakiś tam plan i to go trochę pobudza do życia. I nawet ciasto babci jest jakby lepsze.

– Taki z ciebie przystojniak, a ciągle sam – mówi nagle babcia. – Te czarne włosy to masz po ojcu. On też był przystojny. Pięknie wyglądał w mundurze.

Jego ojciec zginął na wojnie. Jakiej? Nie wie. Na jakiejś. Wysłali go i zginął. Matka też nie żyła. Ale ona akurat umarła

przy jego porodzie, więc jej nie pamięta. Babcia od zawsze była całym jego światem. Kochana staruszka. Ile ona mu serca w życiu pokazała, ile razy go jej dłonie tuliły! Nie jest łatwo sierocie, a został sierotą, jak miał sześć lat. Może dlatego jest taki, jaki jest – powściągliwy i ostrożny. Niewiele rozmawiali o rodzicach, jeszcze mniej o wieżowcach. Babcia nie chciała o nich słuchać. Odgrodziła się od tamtego świata i żyła tylko w tym swoim. Jego też odgrodziła, otuliła kokonem. Im dłużej żył, tym lepiej to dostrzegał.

Wchodzi do budynku swojego zakładu pracy. Jest spóźniony i na pewno mu to wytkną. Nie, żeby się przejmował. Nigdy się zbytnio nie przejmował, no bo czym? Swoje zrobi, a nawet więcej. Przecież pracują tyle, żeby było średnio. A on czasem robi tak, żeby było lepiej niż średnio. Jest wzorowym pracownikiem, ale niestety tym razem się spóźnił, a właściciel firmy akurat tego ranka przyjechał z delegacją. I zobaczył, że Adrian wchodzi do biura po czasie. Dobrze, że przynajmniej zdąży wejść do budynku pierwszy, przed właścicielem. Szybko przemyka i staje w szeregu obok innych, którzy już wcześniej stali i czekali. Gdy właściciel wchodzi, wszyscy się kłaniają. A najbardziej taki Norman. Bo Norman nie ma skończonej szkoły na średnio pożądanym kierunku i na miejsce Normana nie ma tylu chętnych, co na miejsce Adriana, tylko więcej. A nawet do kwadratu.

Norman schyla się tak usłużnie i tak nisko, że aż nosem dotyka czubka buta. Niestety, już się nie podnosi. Po Nor-

mana przyjeżdża karetka. W czasie odpowiednim, przeciętnym. Nie za szybko i nie za wolno. Adrian zdąża ziewnąć z pięć razy i przygotować raport.

Potem jest narada. Pracownicy najwyżsi pozycją dywagują razem z prezesem. A tam, w pokoju z perskim dywanem na podłodze, z krzesłem dużo wyższej jakości niż to w gabinecie prezesa, tak drogim, że Adrian, pracując rok, i tak by na niego nie zarobił, siedzi on – właściciel z wieżowców. Jeden z tych, co są w hierarchii wyżej od Adriana, z tym drugim, który też jest w hierarchii wyżej od niego, kłócą się, który jest faktycznie wyżej i ma iść zanieść temu z wieżowca kawę. Ale kawę, okazało się, mają tylko tę ichnią, średniej jakości. Tamtej lepszej zostało z pół łyżeczki, a pół łyżeczki to stanowczo za mało. Zaczyna się wyścig z czasem. I nagle się orientują, że to Norman przynosił do firmy kawę najwyższej jakości. A przecież nie ma Normana. I nie ma nikogo w zastępstwie za Normana. Zatem kawy najwyższej jakości też nie ma. Bo nikt się nie spodziewał odwiedzin i ta resztką kawy, która została od ostatniej wizyty, nie starczy na filiżankę z porcelany, tej najwyższej jakości, wystarczy jedynie na filiżankę z porcelany średniej jakości. Bo rozmiar też mają różny. Myślą, dumają... Nie jest dobrze. I jego wyznaczają, by poszedł z kawą. Bo jak filiżanka nie jest najwyższej jakości, to żaden z tych znajdujących się w hierarchii wyżej niż on tej kawy zanieść nie może. I już nikt się nie przejmuje, że taca też jest gorszej jakości, bo przecież to Adrian ma ją zanieść. A on i tak źle przygotował raport i się spóźnił, kiedy właściciel patrzył. Nawet Adrian nie wie, że już jest w hierarchii niżej niż

Norman. Bo przecież po Normana przyjechała karetka, jak właściciel był już w pokoju z perskim dywanem. Co się nakłaniał, to jego. Właściciel zauważył, że Norman najniżej się kłania, w dodatku cały czas, nawet gdy inni już stali, i w takiej niezwykle niewygodnej pozie. Nie podnosił się do pionu. Właściciel nie wiedział, że Norman się kłania, bo nie może się wyprostować. I nagle się okazało, że na miejsce Adriana jest już tyłu, co na miejsce Normana, tylko do kwadratu. Niesie tę tacę, którą mu podsunęli. Wszyscy pouciekali. Bo przecież nikt już nie zrobi lepszego wrażenia od Normana. Może być tylko gorsze.

Adrian wchodzi do gabinetu i staje twarzą w twarz z właścicielem. Patrzy i patrzy. Widzi garnitur najwyższej jakości z materiału, jakiego on nie zna. Aksamit? Skóra? Nie jest pewny. Krawat, czarne spodnie, koszula, marynarka. Buty, które kosztują pewno tyle, co dom babci. Obcięcie wyrafinowane, widać rękę fryzjera-artysty. Włosy czarne. Czern, ta najczarniejsza, że czarniejszej już nie ma. Edmund Pańko kontra Adrian Warkoczyk. Ręka mu drży, a tamten patrzy na niego i na tę tacę. Pewno sobie myśli, że on jest sekretarką. A gdzie sekretarka? I czemu jego, a nie ją wystawili na ścięcie? Teraz to on się wkurza, że dał się tak paskudnie zrobić. I z jaką mocą to do niego trafia, ta wiedza, ten fakt dopiero uświadomiony! Zrobili go! I to sekretarka! Ale nie, to nie jej wina przecież. Nieuczciwie by ją teraz posądził. Bo jak oni myśleli, że są w posiadaniu odpowiedniej ilości kawy, to nawet nie rozważali, by sekretarka ją zanosła. Chciał to zrobić jeden dyrektor i drugi, i trzeci. Prezes też chciał – tak

myśli Adrian – ale mu nie wypadało. A to była taka okazja, by się pokazać, niosąc tę kawę najwyższej jakości. Nie będzie już potępiał sekretarki, bo ona przecież nie była winna.

– Proszę się poczęstować kawą.

– Jak się pan nazywa? – pyta Edmund. – Wypadałoby się przywitać.

– Kłaniałem się jak wszyscy. – Adrian chyba się zapomniał, ale jest już taki nabuzowany, że nie panuje nad sobą.

Edmunda to jednak nie zraża.

– To interesujące – mówi. – Jak się pan nazywa?

– Adrian W... ar... koczyk.

Edmund zakrywa usta dłonią. Czy on się śmieje?

– Panie Warkoczyk, a co pan robi w tej firmie?

Adrian wie, że ten Edmund to robi specjalnie.

– Jestem analitykiem.

– Analityk Warkoczyk.

Teraz to już było bezczelne. Czy on go wyzywał? Najwyraźniej. Na pojedynki słowny. Słyszał już takie opowieści, że ci z wieżowców czasem lubili się bratać na pokaz. Bawić w pojedynki słowne. Dla rozrywki. Ale on mu satysfakcji nie da. Ma dumę. I to wyższej jakości od Edmunda. On mu pokaże.

– Analityku Warkoczyk, a dlaczego mamy taki mały zysk?

– Eee. Noo... – jąka się, nie potrafiąc nic wymyślić. – Jest taki, jaki ma być – mówi pod nosem.

– A co to znaczy?

– Dokładnie to, co powiedziałem – odpowiada.

Edmund się jednak nie chce bawić, bo przechodzi do konkretów.